

Praca audytorska jest poważna i odpowiedzialna. Jednak czasem zdarzają się sytuacje humorystyczne. Taka sytuacja miała miejsce na początku tego roku, kiedy jeden z wójtów poprosił mnie, abym przeprowadził u niego audyt wewnętrzny diagnozujący stan zarządzania. Podczas spotkania u mnie w biurze i uzgodnieniu istotnych szczegółów zapowiedziałem, że przed oficjalnym rozpoczęciem zadania pojawię się w Urzędzie Gminy in cognito celem ustalenia szczegółów, których mogę nie ustalić po przedstawieniu mnie pracownikom.

Na kilka dni przed umówioną naradą otwierającą stanąłem pod drzwiami niewielkiego Urzędu. Ubrany byłem w dżinsy, szarą kurtkę sportową i starą wełnianą czapkę. Pracownicy dopiero rozpoczynali pracę. Spojrzałem na tablicę informacyjną i szybko ustaliłem w których pokojach jakie sprawy można załatwić.

Pierwsze kroki skierowałem na piętro do komórki finansowej. Zastukałem do drzwi i powoli wszedłem do środka.

- Dzień dobry – pozdrowiłem nieśmiało panie siedzące za biurkami, - Szukam pracy.

- Nie ma u nas pracy – usłyszałem w odpowiedzi. – Niech pan zapyta w sekretariacie.

- Ale ja mogę robić wszystko – ciągnąłem dalej rozglądając się tymczasem po pokoju zwracając uwagę na ewentualne kolorowe karteczki przypięte do monitorów, dokumenty poukładane na blatach czy samo zachowanie pracowników.

- Proszę, niech pan zapyta w sekretariacie – zwróciła się do mnie ciepło najbliższa siedząca osoba. – My nie możemy pana zatrudnić.

- To może pani mi da pracę – powiedziałem głośniejszym głosem do uśmiechniętej młodej kobiety, którą dostrzegłem w pomieszczeniu obok, do których prowadziły drzwi wewnętrzne i od razu podeszedłem do niej.

- Niestety proszę pana – zmartwiła się moja rozmówczyni. – Może sekretarka będzie mogła coś pomóc.

Podziękowałem, zlustrowałem pokój i kłaniając się kilkakrotnie przeszedłem pokój wychodząc na korytarz drugimi drzwiami. Teraz skierowałem się do gabinetu Skarbnika.

- Dzień dobry – ukloniłem się prawie do pasa i pozostając w pozycji nie do końca wyprostowanej. – Szukam pracy. Może znajdzie pani coś dla mnie. Bardzo mi zależy.

- Szanowny panie – podeszła do mnie pani Skarbnik. – Z takimi sprawami należy zwrócić się do sekretariatu. Zaraz pana tam zaprowadzę.

Musiałem wyglądać na dość zakłopotanego, ponieważ pani Skarbnik dotknęła mojego ramienia, skinęła głową i poprowadziła korytarzem do schodów a stamtąd do sekretariatu, który znajdował się na parterze. Takie zachowanie pokrzyżowało mi plany, bowiem myślałem zwizytować więcej pomieszczeń. Z drugiej jednak strony zachowanie Skarbnika, a przedtem pracowników finansów, bardzo mile mnie zaskoczyło. Nie spodziewałem się aż takiego zaangażowania i chęci pomocy obcej osobie.

Odprowadzany wzrokiem Skarbnika stanąłem w sekretariacie. Trwała tam właśnie rozmowa między sekretarką i, jak się później okazało, panią Sekretarz. Nie przerywałem więc rozmowy, tylko stanąłem w kącie z lekko pochyloną głową. Obydwoma rękami trzymałem czapkę. Ukradkiem rozglądałem się po pokoju szukając czegoś co mogłoby być interesujące z audytorskiego punktu widzenia.

Po kilku sekundach zostałem zauważony i zapytany o cel przybycia. Ponownie więc zapytałem o pracę dodając, że bardzo mi na niej zależy i że mogę robić wszystko. Pani Sekretarz rozpoczęła ze mną rozmowę, gdy w tym momencie otworzyły się drzwi i naprzeciwko mnie stanęła sama pani Wójt. Gniotąc w rękach czapkę i pochylając się coraz bardziej odpowiadałem pani Sekretarz na pytania dotyczące wykształcenia i posiadanych umiejętności. Najwyraźniej chciała mi pomóc, ponieważ sama ciągnęła tę rozmowę nie odsyłając mnie do śledzenia ofert w internecie. Szybko zrozumiałem, że dalsza konwersacja do niczego nie doprowadzi.

- Pani Wójt – wypaliłem przerywając Sekretarzowi. – A może pani da mi pracę? Czy mogę z panią porozmawiać?

- Proszę bardzo – pani Wójt wskazała ręką swój gabinet a ja zorientowałem się, że dopiero w tej chwili rozpoznała we mnie audytora wewnętrznego, z którym umawiała się na przeprowadzenie zadania.

- Panie Wojtku, panie Wojtku – rozpoczęła podekscytowana zatrzasknąwszy drzwi – ja pana w ogóle nie poznałam. Skąd pan wytrzasnął taką czapkę? Co pan tu robi?

Usiedliśmy i w kilku zdaniach wyjaśniłem cel przybycia. Pochwaliłem za brak widocznych naruszeń w zakresie ochrony danych drażliwych i serdeczne wręcz zachowanie podległych jej pracowników.

Po kilku minutach spotkania w obecności pani Wójt z powrotem pojawiłem się w sekretariacie.

- Mam pracę – oznajmiłem zadowolony zdziwionej sekretarce i stojącej przy niej pani Sekretarz.

- W przyszłym tygodniu pan rozpocznie u nas audyt wewnętrzny – dodała pani Wójt.

Myślałem, że pani sekretarz przewróci się, a sekretarka fiknie nogami do góry. Dla tych okrągłych oczu i otwierających się ust obydwu kobiet warto było pojawić się właśnie w taki sposób trzymając w rękach wełnianą czapkę.